



Obserwując rozwój duchowy i wewnętrzną walkę różnych ludzi, da się zauważyć, iż podłożem wielu problemów duchowych prawie każdego z nich jest to samo – niechęć do siebie. Przylepiwszy pojęciu „miłość do siebie” etykietę „egoizm”, wielu chrześcijan usiłuje kochać wszystkich i wszystko dookoła, ale boi się pytania „Czy kochasz siebie?” Jeszcze bardziej zdumiewa wielu wiernych tekst Pisma Świętego (por. Mt 22, 37-40), w którym to podstawowe przykazanie miłowania Boga i bliźniego jest uzależnione (!) od miłości człowieka ku sobie samemu. Innymi słowy, człowiek kocha Boga i bliźniego tak, jak siebie samego. Kto nie kocha siebie, nie jest zdolny kochać innych.

Jednak co to znaczy – kochać siebie? I czym miłość do siebie różni się od egoizmu? Miłość jest pozytywnym uczuciem ciągłego odkrywania. Egoizm zaś – negatywnym uczuciem ciągłego zamykania. Miłość uskrzydla, egoizm – przygniata. Miłość nieustraszenie otwiera horyzonty, egoizm panicznie się boi rozejrzeć dookoła. Miłość pragnie podzielić się przepelniającą ją bogactwem odkrywanego, egoizm boi się wypuścić z rąk to, czego się uczeplił. Miłości zawsze towarzyszy swoboda ducha, egoizmowi zaś – strach niewoli. To są na tyle różne podejścia do życia, że nie da się jednocześnie kochać i być egoistą. Nim bardziej nasiakamy miłością, tym większą mamy szansę naprawdę kochać Boga i bliźniego. † Człowiek jeszcze przed początkiem swego istnienia już jest chciany i kochany przez Boga. Stwórca zapragnął, żebyśmy zaczęli istnieć, i tak się stało. Rodzice po narodzeniu dziecka mogą kontynuować ten Boski proces, pokazując dziecku słowem i czynem, że jest kochane i chciane. Jednak ci sami rodzice lub wychowawcy mogą zdeformować miłość, stawiając dziecku warunki, lub w ogóle zablokować duszę dziecka na miłość. „Będziesz dobry, jeżeli..., będziesz kochany, jeżeli...” W świadomości dziecka formuje się przekonanie, że będą je kochać, jeżeli spełni pewne warunki. Jeżeli zaś nie – to znaczy, że jest niekochane. „Jestem zły – myśli mały człowiek – ponieważ żeby być dobrym, należy spełniać określone warunki, a ja nie potrafię, więc jestem stracony”. W tym mechanizmie niepoprawnego wychowania całą robotę złego ducha wykonują wychowawcy, przekonując dziecko, że mogliby je kochać, jeżeliby wykonywało pewne czynności, jeżeli zaś nie będzie – znaczy, że jest niewarte miłości. Szatan później tylko nakręca w człowieku ten mechanizm, po każdej życiowej porażce powtarzając echem w duszy słyszane w dzieciństwie słowa rodziców i wychowawców: „Jesteś zły, niezdolny, nie uda ci się”.

Strach być niekochanym i odrzuconym staje się w życiu wielu ludzi wewnętrznym silnikiem ich męczeńskiej drogi. Ten wewnętrzny strach zmusza człowieka do ciągłego neurotycznego oznajmiania o sobie, zarabiania pieniędzy, robienia kariery, ciężkiej pracy, gromadzenia

majątku. Przekonanie o własnej niskogatunkowości zmusza człowieka do jej ilościowej kompensaty. Właśnie w tym pragnieniu kompensaty swojego „męczeńskiego losu” kryje się początek wielu grzesznych uzależnień i pociągów ludzi. Pocieszyć siebie wódką, jedzeniem, narkotykami, seksem... Nim większą niechęć żywi do siebie człowiek, tym ma większą chęć samopocieszenia. Nim większa jest ta niechęć do siebie, tym większe są pogarda i chęć ucieczki do świata wirtualnej rzeczywistości, przytłumienia „męki” przyjemnościami, decybelami, osiągnięciami. Jednak te ilościowe uciechy, jak by nie zgłębiano ich intensywność, mają swoje granice. Człowiek również ma swoje granice wytrzymałości. Pozostają dwie możliwości: albo zacząć siebie ratować, albo pogrążyć się w wiecznym piekle samozagłady.

Wschodzenie człowieka ku pełni życia rozpoczyna się od odkrywania miłości. Nie tej deformowanej, jaką człowiek czasem odkrywa w sobie czy innych. Lecz doskonałej miłości Boga, który pragnął, aby człowiek istniał, i pragnie tego nieustannie. Jeżeli w duszy chrześcijanina echem się odbijają nie przekleństwa, ale Boże, ojcowskie „Jesteś Moim synem (córką) ulubionym (ą)” (por. Mt 3,17), wtedy żadne urągania nie będą w stanie zachwiać jej wewnętrznej wartości. Źródło miłości człowieka do siebie tkwi w odkrywaniu tego prawdziwego „ja”, jakie Pan Bóg widzi i kocha w człowieku. Paradoks tkwi w tym, iż nikt poza samym Bogiem nie zna nas prawdziwych. Mając zdeformowany wizerunek samego siebie, ludzie pozwalają sobie nie kochać. Jednak Pan Bóg, znając prawdziwy wizerunek każdego człowieka, nie przestaje go kochać. Czy nie warto byłoby czasem zapytać w modlitwie Boga: „Panie, co kochasz we mnie, przecież przed moimi oczami stoi tylko mój grzech. Odkryj mnie, jaki jestem naprawdę, odkryj mnie tego, w kogo nie przestajesz wierzyć i kogo kochasz. Dopomóż mnie, żebym umiał odróżniać siebie od grzechów. Dopomóż mnie odróżnić mój kłamliwy wizerunek od tego, co we mnie prawdziwe i Twoje”.

Odkrywanie miłości Boga do nas odkrywa miłość do nas samych. Przejście od nieustannego poszukiwania wad i porównywania z innymi otwiera oczy na prawdziwe dobro. Pozytywny realizm jest powołaniem każdego chrześcijanina. Wielu niechrześcijańskich myślicieli, dostrzegając głębokie źródło ludzkich problemów w negatywnym wizerunku samego siebie, proponuje stwarzać pozytywny wizerunek swego „ja”. To jest kolejny ślepy zaułek, przerzucanie się z jednej skrajności w drugą. Chrześcijaństwo nawołuje nas nie stwarzać, lecz odkrywać. Jedynym Stwórcą jest Pan Bóg. Od nas On oczekuje tylko jednego: żebyśmy odrzucili wszystkie sztuczne wizerunki i zaczęli otwierać piękno Jego miłości, która została wcielona w każdym człowieku. Odkrywanie tajemnicy Bożej miłości w swoim życiu pozwala człowiekowi innymi oczami spojrzeć na siebie i swoją codzienność. „Jeżeli Bóg tak mocno mnie kocha, to co On tam, wewnątrz mnie, kocha?” Szczere poszukiwanie Bożego i pozytywnego w swoim „ja” już jest pierwszymi krokami odkrywania się, a nie zamykania, poszukiwania prawdziwego i jakościowego dobra, a nie jakichś sztucznych i wirtualnych namiastek. Odkrywanie bogactwa własnej osoby napędza człowieka poczuciem godności i wartości. Uświadomienie wartości i tajemniczości ludzkiej duszy, która to może zostać zatarta grzesznymi maskami, odkrywa drogę do poszukiwania prawdziwego Bożego wizerunku w bliźnim. I wtedy człowiek nie koncentruje się na grzechach innego, lecz szuka sposobów, jak pomóc mu odkryć bogactwo jego unikatowego Bożego wizerunku. I wtedy taki człowiek jeszcze bardziej rozumie samego Boga, który nieustannie dąży do tego, by się przebić przez grubą warstwę naszych strachów i niechęci, żeby, zerwawszy pęta grzechów, odsłonić człowiekowi piękno tego, co zostało powzięte i stworzone przez Miłość.